
GŁOS W DYSKUSJI

prof. dr hab. Stanisław Flejterski

Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu

Wydział Ekonomiczny Szczecin

mgr Malwina Jankowska

Uniwersytet Szczeciński

Generacje—konflikt, współistnienie czy solidarność?

(rozmowa reprezentantów dwóch generacji)

Malwina Jankowska (MJ): Każde pokolenie ma własny czas, każde pokolenie chce zmienić świat... Zaczniemy naszą rozmowę od przypomnienia tamtych znanych słów... I od zdefiniowania terminu pokolenie, czy też generacja. Znana jest klasyczna definicja autorstwa W. Dithley'a: „jako tę samą generację (...) określamy tych wszystkich, którzy w pewnym sensie obok siebie dorosli, to znaczy, którzy mieli wspólne dzieciństwo, wspólny wiek młodzieńczy i u których na ten sam czas przypada doba męskiej dojrzałości. Sprawa to, że osoby powiązane są głębszą wspólnością. Ci, co w latach młodzieńczych tych samych doznali wpływów kierowniczych, składają się razem na pokolenie. Tak pojęta generacja tworzy ciaśniejszy krąg jednostek, które na skutek zależności od tych samych wielkich zdarzeń i przemian, jakie miały miejsce w okresie ich pobudliwości, mimo odmiennych czynników, które później się dołączyły, związane są w pewną jednolitą całość”¹.

Przed ponad ćwierćwieczem Neil Howe z Yale i William Strauss z Harvardu napisali inspirującą książkę o dynamice i rytmie historii — „*Generations*”. Ich zdaniem powtarzalny cykl obejmuje cztery generacje i cztery punkty zwrotne — wzlot, przebudzenie, rozprężenie, kryzys. Autorzy — reprezentanci powojennej generacji *baby boomers* — użyli terminu „milenialsi” (*millennials*) na określenie ludzi określonych w latach 1982-2004. W literaturze spotyka się też inne klasyfikacje. I cezury czasowe. Ja przyjmuję, że pokolenie Baby Boomers to ludzie urodzeni w latach 1946-1959, następnie, do roku 1979 na świat przychodziło pokolenie X, zwane przez niektórych również Baby Busters. Podążając za przyjętymi granicami, milenialsi to osoby z roczników 1980-1995, „zetki” — 1996-2010, natomiast obecnie na świecie pojawiają się przedstawiciele najmłodszego pokolenia, zwanego Alfa.

Jedno jest pewne: po pokoleniach BB, X, Y (milenialsach), Z pojawiają się i pojawiać się będą następne, np. Alfa, Beta... Liter w greckim alfabecie jest sporo... Jest i będzie o czym rozmawiać. Dialog na temat młodości i starości trwa chyba od zawsze. Ze szkoły pamiętamy mickiewiczowską „Ode do młodości” z roku 1820, czyli sprzed 200 lat, będącą entuzjastyczną pochwałą młodości... Młodości! dodaj mi skrzydła! Młodości! ty nad poziomy wylatuj... Dla równowagi przypomnijmy, że naszej noblistce Wisławie Szymborskiej przypisywane jest - mimo zaprzeczeń ze strony prof. Michała Rusinka—autorstwo tzw. Ody do starości... „Masz teraz wszystko, czego za młodu nie doświadczyłeś. Ale dożyłeś!”.

Stanisław Flejterski (SF): Dziękuję... Miło być zaproszonym do rozmowy na taki fascynujący i stale aktualny temat przez moją byłą magistrantkę, autorkę ciekawej, wysoko ocenionej pracy. Łączy nas wspomnienie nie-dawnej kilkusemestralnej współpracy, dzieli między innymi PESEL, różnica wieku, jestem trzy razy starszy. „Przywilej wczesnego urodzenia”, chociaż oczywiście znam sporo osób znacznie starszych ode mnie, tych urodzonych przed wojną i w latach wojny. Oby żyli jak najdłużej, byle w zdrowiu... Medycyna robi postępy, mimo pandemii...

Konflikt – niekoniecznie destruktywny— między generacjami wydaje się nieunikniony, ponadczasowy, ma przy tym charakter globalny. Należałoby go opisywać i oceniać głównie z perspektywy historii, filozofii,

¹W. Dithley, *Gesammelte Schriften*, t. V, przekł. polski: K. Wyka, *Rozwój problemu pokolenia*, Warszawa 1924, s. 37.

socjologii, psychologii, gerontologii i kilku innych dyscyplin zaliczanych do dziedzin nauk humanistycznych i społecznych. Ja zajmuję się od lat ekonomią i finansami, zatem moje spojrzenie może być nieco jednostronne, chociaż niekoniecznie stronnicze. Świat jest jeden, ale patrzymy nań przez różne okna...

Rozmawiając o generacjach trzeba pamiętać o ryzyku nadmiernych generalizacji, o niebezpieczeństwie używania wielkich kwantyfikatorów, ostatecznie przecież żadne pokolenie nie jest homogeniczne, wręcz przeciwnie – odznacza się polaryzacją, wielością barw i odcieni. Różna jest i moja generacja, ludzi urodzonych mniej więcej w połowie poprzedniego wieku. Przez cztery dekady żyliśmy w Polsce Ludowej, z jej wszystkimi cieniami i blaskami, absurdami i sukcesami, od ponad trzech dziesięcioleci żyjemy w III Rzeczypospolitej. Na niemal cud zakrawa, że jesteśmy niezwykłym pokoleniem, które przez ponad 70 lat nie zaznało tragedii wojny, przynajmniej tej w znanym klasycznym wydaniu. To w burzliwych, na ogół smutnych, nawet bardzo smutnych dziejach Polski rzadkość, wręcz ewenement. Wywodzę się zatem ze szczególnej, wyjątkowej generacji. A może i milenialsi powinni to o sobie powiedzieć? Generacja to wspólnota losu...

MJ: Milenialsi w pigułce... Ludzie z generacji Y, zdaniem różnych analityków, odznaczają się między innymi kultem nowych technologii i mediów cyfrowych oraz portali społecznościowych, otwartością na nowe wyzwania, tolerancją, dobrym przygotowaniem do życia i pracy w realiach wolnego rynku i globalizacji, wysokim poziomem roszczeniowości wobec państwa i pracodawców, pewnością siebie i niecierpliwością, awersją wobec ryzyka, skłonnością do konsensusu i pracy zespołowej, przedkładaniem jakości życia nad posiadanie, przywiązaniem do życia prywatnego, wręcz ucieczką w prywatność. Byli i tacy przed laty, którzy tę generację określali mianem „leniwych narcyzów”, najbardziej narcystycznym pokoleniem w dziejach świata, przekonanym o własnej wyjątkowości. Polscy milenialsi oczywiście nie pamiętają czasów PRL, ponadto niemal zapominają że można pisać ręcznie. Pokolenie cyfrowe...

SF: Pokolenie BB, określane czasem ostatnio złośliwie i mało elegancko terminem „dziadersów”, jest generacją analogową. Oczywiście to uogólnienie, może krzywdzące, może ułomne, jak prawie każde. Znam niemało osób z mojego pokolenia, które jednak próbują nadrobić stracony czas. O tym pokoleniu powiedziano i napisano wiele, nakręcono mnóstwo filmów, choćby ostatnio „Zupa nic”. W uproszczeniu to ludzie, którym było dane wiele lat życia spędzić w epoce PRL (nominalnie PRL istniała w latach 1952-1989). Ludzie, którzy bardzo często skazani byli na wybór między większym a mniejszym złem. Spór o ocenę tych czasów będzie trwał jeszcze długo, towarzyszyć mu będą racjonalne argumenty oraz emocje, uprzedzenia, resentymenty. Ja oczywiście nie tęsknię za PRL, jednak jestem zwolennikiem analiz i ocen w stylu: pro-i contra, to zależy... Podobały mi się na przykład wyważone, z akademickim dystansem, oceny prof. Andrzeja Walickiego, czy też z innej perspektywy prof. Zygmunta Baumana. Wszystko jest bardziej skomplikowane niż myśli większość ludzi. Znane jest powiedzenie: kiedyś było jakoś fajniej... W „Alfabcie SF” z roku 2017 przytoczyłem ciekawą opinię Andrzeja Stasiuka, m.in. o tym, że nie rozpacza, że prawie 30 lat przeżył w „komunie”, ponadto słowa aktorki: „Ale bawiliśmy się świetnie. Trudno oddać tamten czas. Jak teraz słyszę, że każdy w PRL jęczał w niewoli... No pewnie, że mieliśmy strasznie dużo kłopotów, ale nie było tak czarno, jak teraz czasem się mówi”. Myślę podobnie, w PRL bywało różnie. Spór będzie trwał jeszcze długo, podobnie jak spór o autorytety.

MJ: Znany jest fenomen określany mianem erozji autorytetów, nie dotyczy to zresztą tylko naszego kraju. Mimo to czasem zastanawiam się nad moją prywatną listą autorytetów i w ogóle nad autorytetami mojego pokolenia. Tu zapewne szczególnie trudno o uogólnienia, każdy ma swoje osoby, które z różnych powodów obdarza zaufaniem czy innymi pozytywnymi uczuciami. Ja do moich autorytetów, poza rodziną i najbliższymi, zaliczyłabym z perspektywy mojego relatywnie krótkiego życia: prof. Ewę Kołodziejek, która już na początku moich studiów wprowadziła mnie w wyjątkowy świat poprawności językowej², prof. Paulinę Olechowską, mój wielki medialny autorytet—i rzecz nie tylko w jej wiedzy na temat mediów i komunikacji społecznej, ale i podejściu do życia, do studiów i studentów, jej zawziętości, dr Agnieszkę Jankowską, kobie-

²Wykłady z ortografii i interpunkcji są zmorą większości studentów Uniwersytetu Szczecińskiego. Podczas 5 lat studiów były to jedne zajęcia, których nie zaliczyłam w pierwszym terminie (wraz z 97% innych studentów będących ze mną na roku).

tę, która dopiero po 40. postanowiła rozpocząć studia doktoranckie i zakończyła je z wielkim sukcesem, która potrafi perfekcyjnie łączyć życie prywatne z zawodowym, która robi wszystko, by rozwijać w nauczycielach refleksyjność, która prywatnie jest moją mamą, doradcą personalnym, przyjacielem. Szczególnie chciałabym podkreślić również znaczenie mojego aktualnego rozmówcy, z którym właśnie wymieniam opinie. Prof. Flejterski okazał się kimś więcej niż zwykłym promotorem pracy magisterskiej. I jak sugeruje ten wywiad, stał się wsparciem, kierunkowskazem wyznaczającym drogę na ścieżce naukowej, wspaniałym słuchaczem i człowiekiem wyróżniającym się wręcz niespotykaną w tych czasach wyrozumiałością, przyjacielem... Jednak rzeczywistość, w której obecnie się znajdujemy, doprowadza mnie do wniosku, że cechy moich autorytetów są wyjątkowe. Należy podkreślić, że żadna z wymienionych przeze mnie osób, nie jest nawet bliska mojemu pokoleniu. Więc jak to jest z tymi autorytetami... Oczywiście każdy ma swoje autorytety, ale czy i generacje mają swoje? Czy to ja odbiegam od normy mając za autorytety takie osoby, zamiast tzw. celebrytów, popularnych gwiazd estrady i artystów budujących swoją finansowo-wizerunkową potęgę w Internecie?

SF: To prawda, każda generacja ma swoje autorytety i każda osoba ma swoje prywatne autorytety. Dodajmy, że są autorytety globalne, lokalne, środowiskowe... Ja żyję już dość długo, stąd i moja subiektywna, „ekumeniczna” lista jest trochę dłuższa, chociaż oczywiście niepełna. Najpierw ci, którzy żyją. Tu są osoby z Polski i z zagranicy, ludzie z różnych sfer i środowisk. Najłatwiej mi znaleźć takie nazwiska z najbliższego mi świata uczonych, czy też naukowców, najtrudniej ze świata polityki, dlatego to pominę. Co oczywiście nie oznacza, że takich nie ma, w ogóle, również w naszym kraju. Może zatem według alfabetu: Stefan Chwin, Michał Kleiber, Grzegorz Kołodko (najczęściej cytowany polski ekonomista), Ewa Łętowska, Andrzej Romanowski, Olga Tokarczuk, Włodzimierz Wróbel, Krzysztof Zanussi, Andrzej Zoll oraz duchowni, na przykład Adam Boniecki, Tomasz Dostatni, Michał Heller, Konrad Krajewski, Alfred Wierzbicki, Ludwik Wiśniewski. Osobną kategorię stanowią wielcy nieobecni, ci, którzy już nie żyją, a których z różnych powodów nadal cenię i zachowuję w najlepszej pamięci. Przypomina mi się przy okazji sympatyczne sformułowanie Wiesława Ochmana (ur. 1937) wygłoszone podczas benefisu świętowanego przez Bernarda Ładysza (1922-2020): „Jestem taki szczęśliwy, że żyję na tym świecie, w tym samym czasie, co Ty”. W tzw. „moich czasach” żyli między innymi: Jerzy Giedroyc (współwrocławiałem wielkiemu Redaktorowi doktorat h.c. US w Paryżu w maju 2000), Janusz Głowacki, Ryszard Kapuściński, Witold Kieżun, Leszek Kołakowski (współwrocławiałem Profesorowi doktorat h.c. US w październiku 2000 w sali szczecińskiej Filharmonii), Marcin Król, Stanisław Lem, Czesław Miłosz, Karol Modzelewski, Krzysztof Penderecki, Franciszek Starowieyski, Józef Tischner, Jerzy Vetulani, Andrzej Wajda, Karol Wojtyła. I osoby z zagranicy-choćby Leonard Cohen, Oriana Fallaci, Stephen Hawking, Dmitrij Hworostowski, Luciano Pavarotti, Susan Sontag... Żyją nadal David Attenborough, Jorge Bergoglio, Andrea Bocelli, Norman Davies (obywatel Polski), Bill Gates, Yuval Noah Harari, Elon Musk... Oczywiście to tylko nieliczni, powinienem wymienić znacznie więcej nazwisk, choćby moich darłowskich nauczycieli oraz liczne osoby ze szczecińskiego i pozaszczecińskiego środowiska akademickiego, którym wiele zawdzięczam. Mistrzowie, promotorzy, recenzenci, współpracownicy... Koleżanki i Koledzy...

MJ: Piękna była ta fraza autorstwa Ochmana, szkoda, że moje pokolenie raczej nie interesuje się operą ... Choć tak bliskie jest mi to stwierdzenie, szczególnie teraz, to z drugiej strony żałuję. Żałuję, że już wkrótce zdanie to nie będzie możliwe do wypowiedzenia przeze mnie. Bo choć zatrzymujemy czas w książkach, utworach, dziełach, to jednak kiedyś odejdą wszyscy ci, którzy tak bardzo przyczynili się do kształtowania mojej osobowości.

W kim teraz szukać autorytetu? W młodych? Rozmawiając z moimi rówieśnikami, ludźmi urodzonymi na przełomie wieków, coraz rzadziej słyszę o „autorytetach” w takim znaczeniu, w jakim my o nich rozmawiamy. Imponująca przestaje być wiedza, wartości, empatia. A wszystko to na rzecz pieniędzy, sławy, rozgłosu... I jak w tym świecie, który za pewien czas opuszczą ludzie podziwiani przeze mnie, będę miała dalej funkcjonować? Jak wówczas wyglądać będzie hierarchia wartości młodych? Pozostając w tematyce autorytetów, oczywiście nie oczekuję odpowiedzi na stawiane przeze mnie pytania, a wspomnień. Jak było kiedyś? Czy Wa-

szej młodości towarzyszył strach, że autorytety kiedyś odejdą i pozostanie po nich puste miejsce?

SF: W latach licealnych, studenckich i późniejszych chyba nie zdawałem sobie z tego sprawy. Znane jest powiedzenie, że ludzie się rodzą, cierpią, a potem umierają... Tak było, jest i będzie... Piotr „Kuba” Kubowicz z Piwnicy pod Baranami (zaprosiłem Go kiedyś na mój okrągły jubileusz...) śpiewał o błogosławionej mądrości przemijania. Nic nie jest dane raz na zawsze... Od dawna jestem z tym pogodzony, tym bardziej doceniam znaczenie kolekcjonowania dobrych chwil, cieszenia się chwilą, tym co dzieje się „tu i teraz”. Szanuję mądrych ludzi, korzystających ze swego doświadczenia życiowego. Na marginesie wyznaję banalny pogląd, że nikt – niezależnie od wieku—nie ma monopolu na mądrość, nie wierzę fundamentalistom, ortodoksom, uznającym, że tylko oni mają absolutną rację. Im dłużej żyję, tym mam więcej wątpliwości. Sporo zapewne można dowiedzieć się od raperów, sporo od bardów, choćby kiedyś od Bułata Okudźawy, od Jacka Kaczmarskiego, teraz od Leszka Wójtowicza. Mądrych ludzi jest wielu, są wśród uczonych z różnych dziedzin i dyscyplin, wśród pisarzy, wśród sędziów, wśród reżyserów i aktorów, wśród dziennikarzy, wśród malarzy i muzyków, wśród sportowców i oczywiście wśród studentów... Czytam co jakiś czas o buncie młodych, o pokoleniu bez nadziei, o rezygnacji z marzeń, o pretensjach wobec starszych generacji, w rodzaju „jaki kraj nam zostawicie”? Pamiętajmy też o demografii i fenomenie konfliktu pokoleniowego—młodzi muszą utrzymywać coraz więcej osób starszych, z generacji BB... Mimo, że boomersi przez lata pracowali na swoje emerytury... To temat na osobną rozmowę...

MJ: Pozostańmy zatem w kręgu ludzi najbardziej doświadczonych. Szczególnych przedstawicielach srebrnego pokolenia, urodzonych do połowy lat 40. To pokolenie ludzi najstarszych – dziadków, pradziadków. Miałam niezwykle rzadkie w życiu szczęście znać swoją Prababcie, co więcej, spędzić z nią aż 20 lat. Wychowywałam się w domu, w którym zawsze była moja Prababcia, samodzielna do granic możliwości mimo sędziwych lat, reumatyzmu i dramatycznych wspomnień. Pamiętam jej zaciętość, wytrwałość, uporczywość... Proszona o to, by przestała zamiatać podwórko, zupełnie to ignorowała—bo coś robić musiała. Przed każdym wyjściem z domu, krzyczałam wniebogłosy, że wychodzę, by nie musiała się martwić (wówczas rodzice, typowi przedstawiciele pokolenia X, byli oczywiście w pracy). Pamiętam też naszą niezwykłą więź i jej wiarę we mnie. Potrafiła wybaczyć mi każde potknięcie, ale też przeżywała każde nowe umiejętności. W szkole podstawowej fascynowała mnie recytacja, teatr. Wracając ze szkoły, siadałyśmy razem w salonie na parterze domu i ja po prostu czytałam jej wiersze. Szyborskiej, Bursy, Wojaczka... A w jej wyblakłych od starości oczach zawsze pojawiały się łzy. I wiedziałam, że nie liczy się dla niej wypowiedana przeze mnie treść, a fakt, że wypowiadana jest przeze mnie. Była kobietą niebywałą. Nawet będąc przed 90. prosiła mnie co jakiś czas, bym wyregulowała jej brwi, bo mimo ciepłych swetrów sprzed kilku dekad, w które zawsze była ubrana, chciała się czuć kobieco.

I tacy chyba byli ludzie tych czasów. Doświadczeni wojną, biedą, niekiedy głodem. W poszukiwaniu szczęścia osiadali w różnych częściach kraju i od podstaw budowali swoje życie. Pracowitość i samodzielność. W mojej ocenie, na podstawie wieloletniej obserwacji Prababci, myślę, że właśnie takie było *srebrne pokolenie*. Czy tak rzeczywiście było? Czy *silver generation* wyróżniało się nadmiernym zaangażowaniem w pracę, bo była to wówczas jedyna droga do tego, uogólniając, by jakkolwiek żyć? Na marginesie trzeba chyba wspomnieć o wielości ról pełnionych przez seniorów... Są obywatelami, wyborcami, konsumentami wyrobów i usług, pacjentami, kuracjuszami, pensjonariuszami DPS i hospicjów, turystami, studentami uniwersytetów III wieku, wolontariuszami, widzami, słuchaczami, beneficjentami/stypendystami ZUS, pracodawcami, a niekiedy menedżerami, podatnikami, spadkodawcami, klientami banków i towarzystw ubezpieczeniowych, niekiedy nawet praktykantami (pamiętam świetną rolę Roberta de Niro w filmie „Praktykant”). No i bywają cenionymi pracobiorcami, mimo, że niekiedy spotykają się z objawami tzw. ageizmu.

SF: Pamiętajmy, że w Polsce nadal pracuje około pół miliona emerytów... zapewne niektórzy dla przyjemności, z chęci ucieczki przed nazbyt szybkim starzeniem się, z zamiaru bycia użytecznym, znaczna część zapewne z przymusu ekonomicznego czy finansowego, chcąc przykładowo wesprzeć swoje wnuki. Odpowiadając na pytanie wprost, rzeczywiście pokolenie boomersów traktowało pracę jako przeznaczenie, chociaż czasem stała się ona przekleństwem czy co najmniej powodem do stresu. Osobiście zaliczyłbym się do tzw. pracoholi-

ków, praca mnie nie męczy, lubię to co robię, pamiętam przy tym o kanonie „*work-life –balance*” . Przed blisko dziesięć laty dwukrotnie w Szczecinie naszym gościem był amerykański—o europejskich korzeniach—prof. filozofii Frithjof Bergman(1930-2021), założyciel ruchu New Work New Culture. Koncepcja ta dotyczy spraw fundamentalnych dla współczesnego świata, w jej centrum znajdują się problemy pracy, przedsiębiorczości, techniki i technologii, innowacji, rynku pracy i bezrobocia. Miałem wtedy rzadką okazję przeprowadzenia wywiadu z prof. Bergmannem („Zachodniopomorski Przedsiębiorca” nr 4/2012). Nasz rozmówca wygłosił wtedy swoje kultowe zdanie: Każdy człowiek powinien zarabiać, wykonywać pracę, której rzeczywiście chce (wirklich wirklich will). Praca ma mu służyć, czynić go szczęśliwym... Utopia, idealizm, marzycielstwo? Co by należało uczynić, aby ta koncepcja stała się realna? Zapewne panaceum nie istnieje, ale starać się warto...

MJ: Na mnie ostatnio pewne wrażenie zrobiła lektura tekstu znanego globtrottera, podróżnika, dziennikarza Jacka Pałkiewicz (ur.1942): „Pół wieku w drodze”, który napisał m.in., że kosmopolityzm niszczy naszą cywilizację i degraduje wartości zachodniej demokracji. Dawne wartości odchodzą w cień. Tryumfują chciwość, egoizm i powszechny kult pieniądza. Wyznacznikiem szczęścia jest stan konta bankowego i dobry samochód. Drastycznie rośnie poczucie izolacji społecznej, mnóstwo znajomych na facebook’u, ale globalna sieć, zamiast łączyć, sprawia, że coraz więcej osób czuje się zagubionych, brakuje im na co dzień kontaktu fizycznego. Znikają więzi międzyludzkie i solidarność, słabną relacje rodzinne, trudno jest liczyć na zwyczajną ludzką życzliwość. Młode pokolenie, wychowane na wzorcach komercyjnych, telewizji, zatopione jest po uszy w sieci społecznej. A dalej Jacek Pałkiewicz napisał, że oznaki kryzysu tożsamości narodowej są wprost dotykalne. Patriotyzm rozmywa się i staje się powoli pojęciem abstrakcyjnym. Młodzież w większości jawi się dzisiaj jako pokolenie pozbawione ideałów, tradycji i wartości, nie zna hymnu, nie okazuje szacunku dla symboli i świąt narodowych... Czy ten obraz jest trafny?

SF: To ciekawa, inspirująca ocena, choć zapewne nazbyt przerysowana, nadmiernie surowa, zwłaszcza w tej części dotyczącej patriotyzmu. Dyskusja na temat współczesnego patriotyzmu trwa, można to oceniać z różnych perspektyw. Osobiście pokoleniu milenialsów i pokoleniu Z nie przypisałbym braku patriotyzmu, braku ideałów, tradycji czy wartości. Wręcz przeciwnie—znam niemało ludzi, w tym moich byłych i obecnych studentów — którym patriotyzmu nie sposób odmówić. Studiują, pracują, zakładają firmy, zakładają rodziny, segregują śmieci, a przy tym nie obnoszą się ostentacyjnie ze swoim patriotyzmem. Mają nadzieję, że nigdy już nie usłyszą sławetnego „niech jadą”. To zresztą osobny temat, zasługujący na pogłębioną refleksję, mianowicie fenomen wyjazdów młodych ludzi na studia, do pracy, ze względów finansowych i pozafinansowych. Ma to znaczenie dla naszego rynku edukacyjnego oraz rynku pracy w Polsce... O genezie, konsekwencjach oraz perspektywach emigracji i imigracji sporo napisano, wiele też powiedziano...

MJ: Idąc jednak dalej po szlaku *silver generation*.... Ludzie urodzeni w okresie wojny, w czasach światowego kryzysu, częściowego przynajmniej upadku człowieczeństwa. Przetrwali, a co więcej—świetnie dawali sobie radę. Mimo ówczesnej sytuacji społeczno-gospodarczej. Obecnie niemalże nie istnieje pojęcie szklanego sufitu. Żyjemy w czasach, w których wszystko jest możliwe, mówiąc kolokwialnie—na wyciągnięcie ręki. Nawet kłód pod nogi tak wielu nie rzuca, bo swoje imperium można zbudować mając zaledwie telefon w dłoni. A jednak dostrzegamy w młodych pokoleniach pewną niezaradność cechującą wielu przedstawicieli pokolenia Z. Jak zatem w świetle obserwacji dojrzewania wielu pokoleń, można ocenić wpływ otoczenia na kształtowanie się dominujących cech danych generacji?

SF: I w tym przypadku trudno o uogólnienia, przyjmuję jednak, że ten wpływ jest potężny. Ludzie urodzeni w latach 1950, 1960, 1970, 1980, 1990, 2000... oczywiście różnią się od siebie. Ograniczę się tylko do kobiet, które zawsze dominowały wśród moich studentów. Kobiety to ponad połowa ludzkości, do nich zresztą należy przyszłość — *the future is female*... W moim wspomnieniowym „Alfabcie SF. Na pograniczu sacrum i profanum” z roku 2017 jedno z haseł dotyczyło właśnie kobiet, inne to choćby architektura, dobro, finanse, inteligencja, książki, literatura, łacina, malarstwo, muzyka, nauka, podróże, prawda, przyjaźń, przyszłość, rodzina, sprawiedliwość, wino, zło, życie... Co do kobiet — zacznijmy od naszej Konstytucji i art.33: Kobieta i mężczy-

zna w RP mają równe prawa w życiu rodzinnym, politycznym, społecznym i gospodarczym, w szczególności równe prawo do kształcenia, zatrudnienia i awansów, do jednakowego wynagradzania za pracę jednakowej wartości, do zabezpieczenia społecznego oraz do zajmowania stanowisk, pełnienia funkcji oraz uzyskiwania godności publicznych i odznaczeń. Równe prawa to brzmi dobrze... W praktyce bywa różnie, do ideału daleko, chociaż gwoli pełni obrazu i kontrastu warto na przykład pamiętać o losie Afganek po niedawnym objęciu władzy przez talibów. Podziwiam wiele kobiet, przykładowo Elżbieta II, Kamala Harris, Naomi Klein, Christine Lagarde, Ursula von der Leyen, Angela Merkel, Alexandria Ocasio-Cortez, Kate Raworth, Meryl Streep, Janet Yelen i oczywiście mnóstwo znajomych i nieznajomych, mądrych Polek (np. Beata Javorcik). Próbuje nie tracić nadziei, że właśnie one, te z pokolenia Y i Z, oczywiście razem z mężczyznami, uratują ten świat, jeśli nie cały, to chociaż naszą Polskę... Czasy odznaczają się radykalną niepewnością, liczba wyzwań jest gigantyczna. Mam troje dzieci i troje wnuków, martwię się o ich przyszłość. Niemal wszystko jest kruche, również w naszym kraju, peryferyjnym, ani wielkim, ani małym, z dramatyczną na ogół historią, z niskim poziomem zaufania, silnym wobec słabych, słabym wobec silnych, nie mającym przesadnego szczęścia do mądrych, odpowiedzialnych przywódców i tzw. elit politycznych. Tym bardziej warto, aby nie po raz pierwszy, wybrzmiało słynne jedenaste przykazanie autorstwa redaktora Mariana Turskiego (ur.1926) — „nie bądź obojętny”...

MJ: Oczywiście nie udało nam się wyczerpać tematu różnic i podobieństw między generacjami. „Starość” i „młodość” to pojęcia względne, młodość to raczej stan umysłu, a wiek to kwestia do negocjacji... Na młodzię narzekano już w starożytności, chociażby Sokrates... Pablo Picasso miał kiedyś powiedzieć: „To prawda, że współczesna młodzię jest okropna, ale najgorsze jest to, że my już dawno do niej nie należymy”. W sławnej krakowskiej Piwnicy pod Baranami od lat śpiewa się: „Ta nasza młodość z kości i krwi, ta nasza młodość co z czasu kpi, co nie ustoi w miejscu zbyt długo, ona co pierwszą jest potem drugą, ta nasza młodość ten szczęśny czas, ta para skrzydeł zwiniętych w nas”... Przemijanie... Niedawno przeczytałam przewrotne zdanie znanej osoby: wszystkiego się w życiu spodziewałam, ale tego, że będę stara to nigdy... Moi znajomi milenialsi też się nie spodziewają... I raczej nie myślą o oszczędzaniu na emeryturę...

SF: Utwór przywołany wcześniej, w pierwszym zdaniu naszej rozmowy, ma i taką frazę: „Kaźde pokolenie odejdzie w cień... Kaźde pokolenie rozwieje się... A nasze— nie”... Nie ? Umiarkowanego optymizmu nigdy za wiele... Trzeba budować mosty zamiast murów... wspólne stoły, zamiast płotów i zasieków... Pozostańmy z myślą, że dla wszystkich starczy miejsca pod wielkim dachem nieba... To zapewne nadaje się na zakończenie naszej rozmowy, chociaż z obecnej migracyjnej czy uchodźczej perspektywy może wydać się nadmiernie optymistyczne. Odnotowuję z zadowoleniem, że niemal udało nam się pominąć oceny związane wprost z polską obecną polityką, chociaż można odnieść wrażenie, że od kilku lat zdominowała ona niemal wszystko. *Better change is never easy, but always possible*... Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie. Dialogów międzygeneracyjnych i solidarności międzygeneracyjnej nigdy za wiele. Zarządzanie różnorodnością pokoleniową na poziomie makro-, mezzo- i mikro- jest i rzemiosłem i sztuką, wymagającą inteligencji i zdrowego rozsądku. Tym bardziej należy podziękować redakcji „Firmy i Rynku” za gościnność i użyczenie swoich „cyfrowych łamów” na prezentację naszej rozmowy.